

Osądzę waszą sprawiedliwość*

Andrzej Michałowski

Zaczął się sukces. W sprawie, w której zostałem wyznaczony pełnomocnikiem z urzędu, napisałem kasację, która została przyjęta do rozpoznania. Kto zna praktykę Sądu Najwyższego, wie, że to rzeczywisty sukces. Kasacja została przyjęta, czyli była nie tylko dobrze napisana pod względem formalnym, ale także musiała poruszać zagadnienie, które było ciekawe - musiała istnieć potrzeba rozstrzygnięcia istotnego zagadnienia prawnego (art. 393 KPC).

Przedsąd, czyli co?

Po wyznaczeniu terminu rozprawy zacząłem się zastanawiać, co, według sędziego decydującego o przyjęciu kasacji do rozpoznania, było takim zagadnieniem. Prawidłowe rozwiązanie tej szarady wzmacniało szanse dalszego powodzenia w sprawie - uwzględnienia wniosków kasacji. Podstawy kasacji były dwie: zarzut naruszenia procedury sprowadzający się do pytań: (i) Czy sąd ma obowiązek informowania strony o możliwości złożenia wniosku o wyznaczenie pełnomocnika z urzędu? (ii) W jakiej sytuacji może lub musi to zrobić? (iii) Jaki jest skutek nie pouczenia strony - czy oznacza to tylko naruszenie procedury, mające wpływ na treść orzeczenia, czy też aż nieważność postępowania? Drugi zarzut dotyczył przesłanek i zakresu roszczeń majątkowych po śmierci osoby bliskiej. Nie miałem do niego serca. Sformułowałem takie stanowisko, aby rozszerzyć podstawy kasacji. Uznałem, że to ten pierwszy proceduralny zarzut musiał być ważnym powodem przyjęcia kasacji do rozpoznania. Tym bardziej że o przyjęciu orzekał sędzia i zarazem profesor prawa - wybitny znawca procedury cywilnej. To zagadnienie procesowe musiało go zafrapować. Byłem o tym przekonany tym bardziej, że właśnie to zagadnienie odżyło w dyskusjach na temat najnowszej nowelizacji KPC i pamiętałem wypowiedzi tegoż sędziego w czasie posiedzeń komisji sejmowej, w której reprezentowałem NRA. Skład rozpoznający kasację był inny. Moje przewidywania potwierdziły jednak pełne aprobaty miny sędziów na początku rozprawy kasacyjnej, kiedy zaproponowałem, że nie będę mówił o tym, o czym już obszernie napisałem (wszak: "co miałem powiedzieć, napisałem"). a w przemówieniu ograniczę się jedynie do nowych argumentów na poparcie zarzutu procesowego. I co? Przemawiałem. Nawet bardzo ładnie, jak stwierdziła obecna na sali dziennikarka.

Po naradzie i oddaleniu kasacji usłyszałem ustne uzasadnienie odnoszące się głównie do wątku prawa materialnego. Co więcej, nie usłyszałem niczego, co mogłoby wskazywać, że temat poruszany w kasacji był ważny bądź budził jakiejkolwiek wątpliwości czy potrzebę rozstrzygnięcia. Może dlatego, że w składzie sędziowskim byli wyłącznie miłośnicy prawa materialnego? Może dlatego, że ustne motywy to tylko niewielka część rzeczywistego uzasadnienia? Może sędzia z tzw. przedsądu (art. 393 KPC) nie przekazał swoich notatek, a może zostały one zignorowane?

Ciemno piszę, ciemno czytacie

Po 10 latach wykonywania zawodu adwokata w dalszym ciągu nie zawsze wiem, dlaczego wygrywam, a czasem przegrywam, w sądzie. Może system sprawowania sprawiedliwości w polskim sądownictwie jest ułomny. Może wszyscy sobie udzielamy taryfy ulgowej, zrzucając winę na dużą liczbę spraw, zawsze za małe zarobki, niewielkie znaczenie rozstrzygnięć (niektórych i tak nie da się później wyegzekwować). W gruncie rzeczy przecież działanie na rozprawie nie odbiega od innych czynności adwokackich, na przykład zachowań przy stole negocjacyjnym. Przygotowujemy argumentację, mamy jakąś siłę wynikającą z pozycji handlowej lub sytuacji klienta, coś uzyskamy, coś przeoczmy - jak obydwie strony są niezadowolone, to znaczy, że interes jest dobry. Podczas negocjacji mam jednak przekonanie, że coś istotnego zależy ode mnie: od mojej wiedzy, doświadczenia, miłego tonu lub innym razem od celowej wystudiowanej nieuprzejmości. W sądzie takiego stałego przekonania nie mam i - co znamienne - nie miałem go nigdy. To zapewne moja wina - może nie potrafię tłumaczyć, o co mi rzeczywiście chodzi. Może nie nadaję się do tego zawodu? Może rację mają krytycy adwokatury, wytykając niski poziom kwalifikowanych prawników? Ale nieustające przekonanie o nieprzewidywalności rozstrzygnięć sądowych nie jest jedynie moją przypadłością. Więc może jednak nie ja "ciemno piszę, lecz wy ciemno czytacie" (lubię tak powtarzać za Norwidem).

Czasami nie opuszcza mnie uczucie, że świat sądu rządzi się prawami, których nie rozumiemy. Aby być adwokatem, trzeba czegoś więcej niż wiedzy prawniczej. Trzeba umieć czasem zburzyć dobry nastrój, ale także potrzebna jest pokora wobec ludzi i funkcji, którą się wykonuje, wobec niezrozumiałego Kafkowskiego labiryntu. Czy jednak to ma sens? Przed ostatecznym zerwaniem z chodzeniem do sądu chroni mnie jeszcze to, że mógłbym przytoczyć wiele orzeczeń, w których odnajdowałem swoje wcześniejsze twierdzenia. Pociesza mnie także to, że sędziowie mają jeszcze gorzej. Moje działania osądza sąd. Klient najczęściej sądzi moją pracę tylko po pozorach. W gruncie rzeczy jestem zawsze po

właściwej stronie, bo reprezentowanie interesów klienta jest zawsze stanem po właściwej stronie;-). Wyroki sądu zostaną natomiast osądzone w przyszłości. *Iustitias vestras iudicabo* (Osądzę waszą sprawiedliwość) - między innymi taki napis rekomendował na filar gmachu Sądu Najwyższego mój uniwersytecki nauczyciel prof. Wołodkiewicz. Ja Mu tylko dziękuję za pocieszenie. Sędziowie winni być natomiast wdzięczni za ostrzeżenie.

*Artykuł opublikowany w "Edukacji Prawniczej" nr 12/2003.